

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

ŻALE GRZESZNIRA

ŻAL PIÉRSZY.

Idziesz koło mnie, nie omijaj Panie,
Nie śmie Cie wzywać grzesznika woła-
nie.

Drogiem Ci zabięgi^ę łez pokornych
zdrojem.

Zlituj się Panie nad nieszczęściem
mojem.

Gdym upadł w grzechu tę przepaść
głęboką,

Jakże złośliwych cieszyło się oko.

„Otoż to, rzekli, jak on drugich
winił,

„A teraz patrzcie, co on sam uczy-
nił.”

Sztydzili głośno, jam znośł cierpliwie,
Znałem że karzesz Panie sprawiedliwie,
Znałem gdy zmilezę, gdy zniosę w
pokorze,

Wéjrzysz Ty na mnie, nie opuścisz
Boże!

Szczęśliwy kogo w samotnej ustroni
Znajdziesz że klęczy, żaluje, łzy roni,
Kto się jak dziecko upokorzy małe,
Temu ty wrócisz i szczęście ich wałę.

Otoż wéjrz Panie czy robię przez pychę,
Usty spiekłemi proch zamiętam ziemi;

Do nóg Twych modły, szlę westchnie-
nia ciche,
Policz miéjeszcze między sługi Twemi.

Niech jak ta deska w okrętowym spodzie,
Nikt jéj niewidzi, zawsze moknie w
wodzie;

Inna na wierzchu ku ozdobie służy,
Lecz ta ochrania okręt w każdéj bu-
rzy.

Niech jak ta szruba w królewskiej ka-
recie

Gdy za pozłotą lud goni oczyma;
Téj nikt niewidzi a ona to przecie,
W biegu na osiach wartkie koła trzyma.

Niech jak naczynie co nie błyszczy
złotem

Nieużywane do stołu wystawy,
Zawsze przy ogniu, i nikt nie wié
o tém,

Że na nim robią najlepsze potrawy.

Niech ja tak służenie znany nikomu,
Tylko mié Panie przyjm do twego
domu,

W litości Twojéj wszystkie me na-
dzieje,

Przyjm, gdzież się dawny sługa Twój
podzieje.

IWEN I ROZAMONDA.

Waleczny Iwen, zaszczyt wojowników, i jeden z Rycerzy, owego sławnego okrągłego stołu, za czasów Artura tak obfitych w bohaterów; na karym koniu, wolnym postępując krokiem, i towarzysząc pięknej Rozamondzie, powracał do swego siedliska. Rączy chart, najpiękniejszy z psów w świecie, dobrego Iwena stróż wierny, biegąc przed naszym zakochanym stadłem, budził okoliczne echa. Już kończąc swój bieg, złoty Febus zanurzyć się miał w łonie Neptuna; już Iwen swego starożytnego zamku ponure spostrzegł wieże: gdy jakiś Rycerz ukazał się w cieniu, z włochnią wzniesioną, spuszczoną przyłbicą; a pędząc na swoim rumaku, doścignął w krótkie Rozamondę i jej przewodnika. „Podły wydzierco! — rzekł dumnym głosem — Gdzież wieszysz tę Nimfę nieśmiałą? Oddaj tę piękność, lub broń się natychmiast.” — Ona jest moją, odpowie mu Iwen; lecz twoja zuchwałość będzie wnet skarana! — Już zsiadli z swoich rumaków, już obaj baczni, ukazali się na łące, z mieczem w ręku, w groźnej postawie; już krwią ich darń zrumieniona. — Tęj walki,

świadkiem jest Rozamonda. Przyzwyczajona do Igrzysk podobnych, bez wzruszenia słyszała z dala, okropne razy, które padały na ich helmy. Nawet miała staranie zatrzymać przy sobie wiernego charta, którego wydzierając się, szedł obok niej bezustannie. — „Zatrzymajmy się! zawoła nieznajomy” już noc rozpościera swą ciemną zasłonę, i daremnie w gęstych cieniach, przedłużałaby się nasza walka; odłożmy ją na czas inny. Rycerzu, jeśli ta Pani jest prawdziwie twą przyjaciółką, niech głosi wyrok, i wybiera między nami; niech pójdzie z tobą, lub mię przeniesie nad ciebie; nieganiąc jej, i nieuskarżając się nawet, przysięgnijmy obydwu, zgodzić się na jej wybór.” Rycerz, niemając się czego lękać podobnej przysięgi, czyni ją wzniosłym głosem. A potem, wiodąc swego Rywala do nadobnej: „Zawstydz, rzecz tego nieznajomego grubijanina, pomiedzy nami wybieraj ma luba!” Rozamonda, na ten szczery rozkaz, bez wahania... bierze świeżo przybyłego. — Ten ją porywa i śpiesznie się oddala. Iwen zawstydzony, i niemogąc pojąć tej psoty, zostaje samotny z swym psem; i przeklinając zniewagę wy-

rzadzoną swęj miłości, smutnie wraca do ojców siedliska. Wtem szelest zbroi i bieg rumaka, przerwywa jego dumanie; ogląda się, i spostrzega bieżącym pędem, swego Rywala, i piękną Damę. —

„Żal pewnie, wzruszył ich duszę! dalej, trzeba wszystko zapomnieć” — rzekł i czeka na nich „Mój dzielny Rycerzu — mówi nieznajomy z twojéj grzeczności, równiesz jak ja, twa piękność ucieszona, żąda od ciebie jeszcze jednęj łaski.” —

„Ach! rzecze Iwen chceszże jeszcze mego życia?” Nie Rycerzu! ach, sądz lepiej o nas! twój pies tylko jeszcze, wznieca naszą zazdrość. — Iwen uniesiouy wstydem i gniewem stoi w pomieszaniu; lecz hamując swą zajadłość; z udaną rzecze spokojnością: „Odniósłś na mnie zwycięztwo, przez przysięgę płochą i okropną, niech los będzie między nami równy, oto mój pies, bez żalu go oddaję; lecz niech wolnie wybiera pana; wołajmy go z stron obu; twoim będzie, jeśli pójdzie za tobą.” —

Próżną była cała siła nieznajomego; wołaniom jego pies nieposłuszny, ukazując grózne zęby Rycerzowi i jego pięknej, biegł czolgając się, lizać nogi Iwena... Co za nauka dla ciebie, płci nie-

wierna!... Młode piękności, nie gniewajcie się za czyn złośliwy, który opowiadam. Cóż by z niego wnieść o was można?... Nie-widzicież iż to tylko bajka?

OPRYSZKI W KARPATACH.

POWIEŚĆ Z PODAŃ GMINNYCH.

przez E. B. [*]

(*Zdarzenie około roku 1680.*)

Powrót wiosny czyni w każdém miejscu miłe wrażenia; ale na Karpatach, tych odwiecznych synach pierwotnego świata, gdzie za każdym krokiem tysiączna rozmaitość tysiączne rodzi obrazy najdzikszych piękności; gdzie w każdéj chwili gubi się oko w tylu wielkościach i dziwach: o ileż nie powiększa się tam urok każdego wrażenia!

Jednego z takich poranków, ale zinném wcale uczuciem, stał Dobosz oparty o urwisko skały w najczarniejszych zanurzony myślach. Imię jego straszne było w okolicach Karpatów; popalone wsie, poniszczone dwory, pomordowane

[*] Niechcąc obszerniejszemi artykułami zapelniać całkowicie stronnice *Zbióra* za, Redakcyja pozwala sobie te zmniejszać, i robić wyciągi. Takowe jednak, nie mogąc ani za własne uważać, ani podpisywać Autorów, nie będąc pewną czyliby tak przerobione za swoje przyjąć raczyli; oznajmia, iż podobne oznaczać tylko będzie pierwszemi literami, ich nazwisk.

ofiary nieubłaganej wściekłości, świadczyły ze zgrozą o krucieństwie tego naczelnika opryszków. Czuł, jak teraz sam jeden wcalej pozostał naturze, w największej sprzeczności z otaczającym go przyrodzeniem. «Ach, czém byłem a czém jestem! Gdzież uszły niewinne lata mojej młodości? Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie zniszczenie, którego ja sprawcą — zemstą tylko oddycham, zemstą nieubłaganą — ludzie mnie się wyrzekli, przyjaciel zdradził, kochanka opuściła — a ja jeszcze żyję, żyję, abym przewodził tej dzikiej tłuszczy, która w burzliwem swoim życiu z równem weselem przechodzi ze spoczynku do trudów, jak z trudów do spoczynku — ja żyć muszę z nimi którzy nie czują piekła w mojem sercu, niepojmują moich męczarni. — Ha! możeby jeszcze... Nie — nie — nałożono cenę na moją głowę — wszystko za późno! —»

W tym rozmaite głosy kilkudziesięciu opryszków dały się słyszeć na okół. «Doboszu!» zawołał z nich jeden, zwany Wojtaszkiem, «już cię od rana szukamy, do stu tysięcy katów! — Jakże? będziesz tu gnuśniał, a nam niedasz nic do roboty? Oto za ledwio jeszcze

do jutra wystarczy nam żywności — daj więc albo pieniędzy, albo wskaż zatrudnienie jakie!» — Jak gdy po burzy cichość nagle nastąpi, tak Dobosz, wytrzymując chwil kilka dla stłumienia wzbudzonych uczuć, nareszcie odpowiada: «Nieprzypominajcie mi, zuchwalczy, co czynić wypada; mam ja gotową dla was sprawkę, która gdy się uda, obfitą nam przyniesie zdobycz. — Jutro jarmark w Bolechowcie; wojska niema żadnego — tam tedy wpadniemy i wszystko splondrujemy kramy.

Przytłumione na chwilę groźną mową herszta milczenie opryszków, wybuchło teraz w tysiączne okrzyki radości. «Hurra?» wołali wszyscy; niech żyje Dobosz! i jego niezłomna pochew na zgubę Lachów!» — I zaraz, krzając się około założenia wielkiego ogniska, zaczęli w twardej nucie ulubione pieśni goralskie.

Rozłożona na okół ogniska rozbójnicza drużyna w rozmaitych grupach i postawach, chwyciła chciwie ze stojących u ognia kociołków kawały różnego mięsiwa, a kilka beczulek wódki i dereniaku dodawały ochoty i grubego dowcipu ich przechwałkom i żartom rubasznym.

Wśród tych rozmów dano znać,

iz Dobosz woła Głuska do siebie. — Odszedł Głuszek posłuszny rozkazom wodza, a Wojtaszek rzekł, śledząc za nim oczyma: „Ten Głuszek jest mi bardzo w podójrzeniu; często gdzieś odchodzi, a nikt nie wie gdzie i poco. Co wtém, to Dobosz bardzo pobłdził, iz takiego mołojca, nie wiedzieć skąd przyjął do naszego towarzystwa. Kto wie, co to za jeden; może tojakię lichó.” —

Gdy Głuszek nadszedł, kazał mu Dobosz usiąść obok siebie i rzekł: „Śród ucisku serca, czuję, iz mi potrzebny przyjaciel, któremubym mógł zaufać, na którego łono mógłbym wylać ciężące w mojej duszy uczucia. Wśród wszystkich moich towarzyszków zbrodni, ciebie jednego znajduje godnym mojego zaufania.” Tu odwiązał swoją pochew od pałasza, oddał ją Głuszkowi, a wzięwszy zamian jego, rzekł: „Tym znakiem zawięzuje się między nami przyjaźń; jestto więcć niżeli przysięga: przekłety niechaj ten będzie, kto jój niedotrzyma!” i westchnawszy mówił dalej po niejakiem milezeniu: „Nie zawsze ja byłem tēm, czēm mię teraz widzisz; i tylko okrutne przeciwności i dziwne wypadki przywiodły mię do niniejszego położenia. Ale

niechaj na zawsze spadnie zasłona na owe czasy! — a teraz posłuchaj, co mię już w późniejszych dniach nieszczęścia dotknęło. Znasz w okolicach Kałusza wieś Pójło — tam mieszkał przed cztérema laty Harasym, który ze mną w ścisłém zostawał porozumieniu; miał on córkę Kólmę, w której samym obrazie, gdybym ci go odmalować umiał, jużbyś się rozkochał. Ale niczēm wszelkie jój powiérzechowne wdzięki w porównaniu z czulością jój duszy i dobrocią serca. Nieraz, rzewne łzy czyniły gorzkie wyrzuty zatwardiałemu zbrodniowi, ale jój serce nigdy go od siebie nie odtrącało. O! czemużem wtedy nieposzedł za jój skinieniem, czemużem nie prędzój dopełnił mego życzenia! Zamiarem moim było poślubić ją, zaniechać haniebnego rzemiosła i ośiąść gdzie spokojnie. Dla tego wszystkie moje zdobycze składałem u cheiwęgo Harasyima i niespodziéwałem się nierozważny, że te właśnie będą przyczyną méj zguby.”

„Pewnego razu, jak zwyczajnie podczas ciemnej nocy, chciałem odwiedzić moję Kólmę, i już się do Pójła zbliżałem, gdy mi zabięga drogę staruszka, której czasami wsparcia udzielałem, przestrze-

gając, że w pomieszkaniu Harasyma pełno żołnierzy, i ci zapewne na mnie czatować muszą, bo często o opryszków pytają. Strwożony tém doniesieniem natychmiast winną zwróciłem się stronę. W krocie potem dowiaduje się, że Harasym Póję opuścił, i że nie wiedzieć dokąd wraz z córką się wyniósł. Iż to sam naprowadził na mnie żołnierzy; obrzydły łakomiec, obsypany tylekrotnie mojemi dobrodziejstwami, chciał być sprężyną mojej zguby! — Ha! to już było za wiele! — Odtąd cała mi natura obrzydła; do reszty znienawidziłem ludzi, i pastwić się nad niemi było moją najmilszą rozkoszą. I Kolma wydawała mi się równie obłudną jak wszyscy, kiedy w największej potrzebie mogła mnie opuścić, mając zbawienie moje w swém ręku. — Lecz przyjacielu, im dalej zapędzałem się w zbrodnie, tém mocniej odświeżał się i jój obraz w mojem sercu. — O Kolmo! Kolmo! już cię zapewne nigdy nie zobaczę!..... „To wyrzekłszy, w głębokie zapadł zadumanie.

Podziélając te cierpienia rzekł Głuszek: „Nie miéj jeszcze wszystkiego za stracone, i nie poddawaj się zupełnie rozpacz: bądź mężem! — nie dopuszczaj wybuchać twoim namiętnościom; patrz, z

jaką srogością dopuszczają się twoi towarzysze najokropniejszych zbrodni, a ty jesteś wszystkiego źródłem.” — „Ach! powróć mi Kolmo,” zawołał Dobosz: „A będziesz moim wybawcą, zrobisz ze mnie jakiego zechcesz człowieka.” (*d.c.n.*)

ZAŚLEPIENIE MATKI.

Napoleon zwykle rozmawiał z Damami które bywały na balach u Dworu. Na jednym z tych świętnych wieczorów, uderzyła go piękność młodej osoby. Czy to Pani córka? zapytał się stojącej przy niej matki — Tak Najjaśniejszy Panie. — Piękna jest jak Anioł! — Ta pochwała zawróciła głowę dobrej matce, Césarz był właśnie rozwiedziony; nie znano jego zamiarów względem zawarcia nowych związków, chwalił córkę że piękna; a któż nie zna do jakiego stopnia zaślepienie matki dojść może. Wasza Césarska Mość jesteś zbyt łaskaw odpowiedziała; lecz piękność nie jest jedynym przymiotem méj córki. A wymieniwszy wszystkie jój zalety, dodała: mówi ona złatwością kilkoma językami, jeździ konno, maluje, jest bardzo muzykalna, śpiewa doskonale. Césarz przypatrując się ciągle pięknej panience, słuchał tego wszystkiego z roztargnieniem, nareszcie obracając się do matki, pytał ją nagle: czy umie szyć córka Pani? Tak Najjaśniejszy Panie, wyjąkała matka. A to szczęście, zawołał Napoleon odwracając się od niej; jest to bowiem najpotrzebniejszem dla kobiety.

POLITYKA.

KRAKÓW.

Senat Rządzący.

Lubo stósownie do osnowy art. 15 ustawy konstytucyjnej, w pierwszy poniedziałek miesiąca Grudnia r. b. przypada otwarcie działań Zgromadzenia Reprezentantów za poprzedniem onegoż przez Senat Rządzący zwołaniem, — Trzy NAJJAŚNIEJSZE OPIEKUŃCZE DWORY jednak, powodowane uwagą że budżet nie może być wprzód ułożonym, zanim organizacya Policji i Milicyi nie będzie ukończoną, i nie będą wiadomemi koszta utrzymania tychże, — tudzież że zachodzi potrzeba zmian w urzędzeniach znatury rzeczy wypływających, — nie można zaś z pewnością oznaczyć terminu, w którym wszystko to będzie mogło być ułatwionem, za pośrednictwem Konferencyi JWW. Rezydentów w dniu 22 b. m. Senatowi oznajmiły, iż wolą ICH jest, aby zwołanie Zgromadzenia Reprezentantów aż do epoki usunięcia powyższych trudności wstrzymanem zostało. Postanowienie powyższe Trzech NAJJAŚNIEJSZYCH OPIEKUŃCZYCH DWORÓW, podaje Senat Dziennikiem Rządowym do powszechnej wiadomości, celem stósowania się doń wczem do kogo należy.

Kraków dnia 22 Października 1836 r.

Prezes Sénatu

HALLER.

Sekretarz Jlny Senatu

DAROWSKI.

Nowakowski S. E. Sénatu.

FRANCYA. Paryż 27 Października. Podług wiadomości z *Madrytu* z dnia 20 b. m. domysłano się, że *Gomez* wkrótce, po zaszłych w *Andaluzji* wypadkach, był w bardzo krytycznym położeniu. — Odebrane przez Legią Cudzoziemską 250,000 franków były wczęśniej przez Ministerjum *Isturiz* do *Bajonny* wysłane, na potrzeby nowo zakładającego się posiłkowego wojska. Hrabia *Molé* wyjednał sobie od Ministerium w *Calatrava* aby też sumnę, użyć do wypłacenia zaległego żołdu Legii Cudzoziemskiej. Listy z *Madrytu* donoszą, że poseł francuzki, doświadczył tamże, od czasu przybycia swego wiele przeciwności. — Listy prywatne z *Lizbony*, zapewniają z dnia 16 z. m. że Książęta *Palmella* i *Terceira*, wraz z kilkoma Parami, którzy znajomą protestacyą podpisali, udali się do *Cintra*, i tam przeciwko terażniejszemu rządowi intrygują. — Rozeszła się tu pogłoska, że karliści wzięli dnia 24 b. m. *Bilbao*. Ponieważ zaś według depeszy przez Rząd ogłoszonej, *Eguja* był dnia 22 b. m. z działami oblężniczemi w *Durango*, więc ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia. — Na samą atoli o tém wieść, papiéry

Hiszpańskie spadły znacznie gdyż obawiono się, aby *Don Karlos* po odebraniu *Bilbao* nie został uznany przez który dwór Europejski.— 26 Października, przybył do Bajony Kuryer od poselstwa francuzkiego z *Madrytu*, który, jak się domyślają donosi o powstaniu, którego się tam już od 20 obawiano, spieszenie wezwano Brygadę Generała *Navaez* do *Madrytu*.— 31 Października, Rząd ogłosił telegraficzną depesze z dnia 29 b. m. z *Bajonny*. Podług wiadomości z głównej kwatery Karolistów; 27 uderzono na *Bilbao*. Dezertery z Legii Algierskiej odznaczali się, w napadzie. Fortece *Bogona* i *Saint Augustin* są wzięte, Generał *Montenegro* jest mocno raniony a Karolistowsko - Portugalski Generał zabity.— Według ostatnich doniesień, w wojsku królowej brakuje zupełnie karności, Dywizya sciągająca *Sanza*, wypowiedziała dowódcy swemu posłuszeństwo, i innego sobie wybrała, a tém czasem *Sanz* bez przeszkody odbywał

pochód przez królestwo *Leonu*.— Z *Toulouzy* 29 Paź: Karliści wezli do *Aranthal*: Krystyni; którzy im tego wzbronili chcieli rozproszeni zostali; Emigracya jest znaczną.

Strasburg. 30 paźd. O 5 rano w koszarach 4 Regimentu, Pułkownik *Vaudraj* stanął na czele, w towarzystwie X. Ludwika Napoleona i w imieniu tegoż, przy okrzyku «Niech żyje Napoleon! Niech żyje Cesarz! szedł ku koszarom 3 Regimentu Artyleryi, lecz ten nie przyłączył się do niego, a po krótkim oporze zostali Xże Ludwik Pułkownik *Vaudraj* i *Romendant Parquin* uwięzieni, poczem dawna spokojność przywrócona została.

ANGLIA. 28 paźd. Ministrowie mają się w połowie listopada zgromadzić, celem naradzenia się względem Billu który na pierwszej Sesyi Parlamentu ma być podany.— 31 paźd. przybył do *Duwru* nowy Hiszpański poseł przy *Dworze Londyńskim* *Don Miguel Aguilar*.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo *Rocha* i *Szreibera*.
